Nr. 305 We Lwowie Niedziela dnia 3. Listopada 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Rywalizacja.

Lwów 2. listopada.

Kto się zajmuje polityką zagraniczną, choćby jeno pobieżnie, ten wie że trójprzymierza weszły w ostatnich czasach w modę. Nie są to wprawdzie związki stałe i trwałe, obliczone na dłuższy przeciąg czasu, mające urzeczywistnić wielkie wspólne cele polityczne, ale jedynie przemijające kombinacje, wytworzone chwilą dla chwilowych potrzeb, niemniej jednak samo ich powstanie charakteryzuje dążenia i cele dyplomacji europejskiej. Jedną z najnowszych takich kombinacyj związkowych było trójprzymierze „armeńskie." Trzy wielkie mocarstwa Rosja, Francja i Anglja, złączyły się, aby wspólną akcją dyplomatyczną spowodować padyszacha do dawno przyrzeczonych reform armeńskich.

Zdaje się jednak, że serdeczny stosunek między uczestnikami tego przymierza, o którem z takim ostentacyjnym prawie pisano naciskiem, doznał w ostatnich dniach szwanku. Inaczej trudno byłoby zrozumieć najświeższą enuncjację urzędowego petersburskiego *Prawit. Wiestnika*. Rozsądnie czynią te organa zagraniczne, powiada pismo urzędowe, które wyrażają opinję, iż Europa zawdzięcza rozwiązanie kwestji armeńskiej właściwie nie Anglji, lecz wspólnemu wpływowi, wywartemu na Portę przez Francję i Rosję wraz z rządem angielskim. Już w tym zwrocie mieści się zarzut skierowany przeciw Anglji, który jednak rośnie i potęguje się w dalszej części urzędowej enuncjacji. Posłuchajmy bowiem co dalej pisze *Goniec urzędowy*: We współdziałaniu tych trzech mocarstw, przez które Porta zmuszoną została uwzględnić postawione żądania, brakło tym razem zaufania w szczerość angielskiej interwencji. Zdaniem bowiem kół politycznych, nie ma ani jednego mocarstwa związanego żywotnemi interesami ze Wschodem, któreby nie było przejęte niechęcią wobec sposobów i dwuznaczności polityki angielskiej dyplomacji, która niemal poruszała kwestję rozbioru Turcji. Nigdy nie objawiło się w Europie uczucie nieufności dla dróg polityki angielskiej tak wyraźnie, jak teraz, a nie stanowi to zdobyczy, w którejby mógł szukać chwały rząd torysów wraz z prasą angielską.

Że tego rodzaju enuncjacja organu urzędowego olbrzymie musiała wywołać wrażenie w całym świecie politycznym, a w dalszym rzędzie także na giełdzie, jest rzeczą więcej niż naturalną. To się też stało. Kursa raptownie zaczęły iść w dół — aż z nad Newy zaprzeczono telegraficznemu doniesieniu biura Wolff'a, by *Praw. Wiest.* umieścił był tego rodzaju artykuł. A więc cóż się właściwie stało? Czy *Goniec urzędowy* napisał powyżej streszczony artykuł, czy też nie? Odpowiedź na to pytanie może dzisiaj opiewać: I tak i nie. W urzędowej części nie było go, a rozchodzi się tylko o zestawienie głosów prasy zagranicznej w sprawie armeńskiej, które przyniósł *Praw. Wiest.*, zaopatrzywszy je na końcu swojemi uwagami. Tak opiewa wyjaśniające *dementi*.

Jest w tem niezawodnie pewna różnica, w której rubryce pojawił się artykuł. Umieszczona w części urzędowej tego rodzaju enuncjacja, byłaby niezawodnie spowodowała gabinet angielski i ambasadora Wielkiej Brytanji przy dworze petersburgskim do żądania wyjaśnień, a tem samem mogłaby się stać wstępem do nieporozumień, których koniec mógłby przy sprzyjających warunkach być wcale poważny. W części nieurzędowej, w politycznym przeglądzie prasy, rzecz wygląda mniej niebezpiecznie. W danym razie można zwalić odpowiedzialność na redaktora dotyczącej rubryki i przedstawić wszystko, jako dowód braku taktu ze strony właśnie tego redaktora. Czy tego rodzaju tłumaczenie i usprawiedliwienie mogłoby kogoś przekonać, o tem wolno swoją drogą wątpić. Redaktor petersburgskiego *Gońca urzędowego* nadto dużo ma doświadczenia w swojem rzemiośle; nadto chyba jest wćwiczony w swój regulamin służbowy, by na własną rękę i na własną odpowiedzialność, z czczej gorliwości, odważył się na umieszczenie w piśmie urzędowem tego rodzaju znamiennej enuncjacji. Tak wysoce doniosła publikacja — bez względu na rubrykę — nastąpić może jedynie za zgodą, a raczej za wyraźną wskazówką ze strony urzędowej. W tej mierze nie ma chyba w poważnych kołach politycznych dwóch zdań i w tem mieści się znaczenie, jakie przypisywać należy tej niezwykle ostrej polemice. Kwestji dzisiaj najmniejszej nie ulega, że machinacje giełdowe zarówno w samem ogłoszeniu rzeczonego artykułu, tudzież w sposobie podania go do wiadomości politycznej w Europie, ważną odgrywały rolę — pisma berlińskie według dzisiejszych depesz, zarzucają wprost urzędowym kołom rosyjskim, że chciały urządzić zamach rabunkowy na obce giełdy — niemniej jednak jest także rzeczą pewną, że artykuł i dla samej polityki, bez względu na giełdy — pozostaje wysoce znamiennym i charakterystycznym. Rywalizacja państwowa i polityczna między Wielką Brytanją a Rosją, rywalizacja, rozciągająca się na trzy części świata, dawno już nie doznała tak jaskrawego oświetlenia. Tajemnicą ona nigdy nie była, ale Europa widzi ją dzisiaj jaśniej i — groźniej.

Mikołaj II.

Onegdaj (1. bm.) upłynął właśnie rok od dnia śmierci cara Aleksandra III. i wstąpienia na tron jego syna Mikołaja — mimo to młody samodzierżca ciągle jeszcze przedstawia się światu jako tajemnicza zagadka. Stąd pochodzi, że każdy głos, odzywający się z Petersburga o Mikołaju II., znajduje oddźwięk w całym świecie. Jest przecież wybitnym rysem wszechludzkim, że każda tajemniczość — choćby była osłoną lada mizernej... fraszki — podnieca ciekawość tłumów i zachęca je do badań, których rezultatem zbyt często niestety zawód i rozczarowanie... To jednak co poniżej przytaczamy o Mikołaju II., z tego może względu zasługuje na poważniejszą uwagę, że pochodzi z ust wysokiego dygnitarza petersburgskiego, którego nazwiska, z łatwych do zrozumienia względów, prasa zagraniczna nie wymienia.

Do dziś dnia jeszcze — były słowa jego — niepodobna odgadnąć charakteru młodego cara, a potrwa to niezawodnie z jaki rok, co najmniej zaś do koronacji. W pierwszym tym roku jego panowania sprawiły okoliczności, że car żył w wielkiem odosobnieniu i stosunkowo mało jeno widywał ludzi. Wszelakoż z żelazną wytrwałością i pilnością, a nawet także z pewną metodą używał on tego czasu, aby się zapoznać aż do szczegółów (!) ze sprawami rządu. Nie było też może w ubiegłym roku pilniejszego (!) nad cara czytelnika wszystkich protokołów sesyjnych z rady państwa, komitetu ministrów i innych wysokich instytucyj państwowych. Długie godziny trawił on codzień nad tymi protokołami przy swem biurku, podczas gdy carowa siedziała opodal z robótką w ręce. Osoby z otoczenia Mikołaja, które go dobrze znają, są przekonane, że drugiego roku swego panowania będzie on używał w cichości gwoli dokładnego rozpoznania ludzi. Po tym roku zaś nie będzie już więcej jakichkolwiek oscylacyj w rządzie. Znając dobrze tych wszystkich, z którymi chce pracować, będzie im udzielał dokładnych wskazówek i będzie dozierał, jak one są wykonywane. Że car wzdraga się jeszcze obecnie przed wszelkiom nowatorstwem i że z tej przyczyny daje się spostrzedz pewien ruch wahadłowy w jego rządach, to rzecz przecież zrozumiała. Pod wpływem poczucia, że nie posiada jeszcze wyczerpującej znajomości ni ludzi ni rzeczy, poprostu boi się objawić jakąś większą samodzielność. Z drugiej jednak strony niczego bardziej nie wystrzega się on, jak wpływów przeważnych jednostki na swoją osobę. O ile mniej przeto może ktoś z jego otoczenia wpływać na niego, o tyle pracowitszą staje się wyobraźnia sfer dworskich, które też wysnuwają z najdrobniejszych okoliczności jak najdalej idące wnioski. Najpospolitszy akt carskiej grzeczności bywa tłumaczony w sposób, niesłychanie zapewne różniący się od rzeczywistości. Faktem jest, że towarzystwo petersburgskie buduje na takich np. drobiazgach śmieszne systemy polityczne, jeżeli car tego lub tamtego dygnitarza na polowanie zaprosi, albo *vice versa* zaproszenie analogiczne przyjąć raczy.

Tyle ów nieznany dygnitarz o Mikołaju II. Lecz zdjąwszy z tej enuncjacji delikatną przędzę jedwabną pochlebstw dworskich, jedno można wnosić, jako najprawdopodobniejsze, a przez sfery polityczne w Europie powtarzane, że mianowicie Mikołaj II. nie ma w sobie ani krzty samodzielności, a jest natomiast narzędziem biernem w rękach matki Dagmary, która faktyczne rządy wykonuje, o czem zresztą pisaliśmy już niejednokrotnie.

Zabudowanie potoku górskiego Glińsko.

Wydział krajowy postanowił przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji projekt ustawy o zabudowaniu potoka górskiego Glińsko w Glińsku w pow. żółkiewskim. Potok ten czyni wielkie szkody mieszkańcom Glińska, zasypując grunta szutrem, piaskiem i namułem. Uszkodzone nawet zostały cmentarz, cerkiew, kościół i domy w Glińsku, oraz część drogi powiatowej. Prócz zabudowania potoka Glińsko, ma być również zabudowany dopływ, zwany potokiem Świętojańskim, a nadto uregulowany dolny bieg obu potoków.

Ogólny koszt projektowanych robót wyniesie 45 000 zł.

Według projektu ustawy roboty wykonane być mają przy 50% zasiłku kraju i państwowego funduszu meljoracyjnego, tj państwo i kraj, przyczynić się mają kwotą po 22.500.

Roboty wykonane być mają w czterech latach począwszy od r. 1896, zatem coroczny datek z funduszu krajowego i państwowego funduszu meljoracyjnego wyniesie po 5625 zł. Potrzebną na ten cel kwotę w r. 1896, postanowił wydział krajowy wstawić do preliminarza budżetu funduszu krajowego na r. 1896.

Projekt zabudowania tych potoków wykonany został przez przemyską sekcję państwowego oddziału leśno technicznego dla zabudowań potoków górskich, które też obejmie także kierownictwo budowy.

Przez wykonanie powyższych robót stanie się zadość kilkakrotnym żądaniom wydziału powiatowego w Żółkwi, oraz mieszkańców gminy Glińsko. W miejscowości tej znajdują się — jak wiadomo — kopalnia węgla i jedna z najlepszych fabryk dla przemysłu ceramicznego.

Stronnictwa niemieckie.

Zamięszanie i niezgoda wśród stronnictw niemieckich wzmagają się z dniem każdym. Z jednej strony toczą walkę konserwatyści z chrześcjańsko-socjalnymi, z drugiej narodowi liberałowie z konserwatystami, a wreszcie stronnicy związku rolników występują przeciwko wszystkim i wszystkiemu, co nie agrarne. Te różnorodne prądy uwydatniają się jaskrawo w odnośnych organach prasowych i zapowiadają wielkie walki w zbliżającej się sesji parlamentu. Nie bez interesu są dla nas te objawy życia politycznego w Niemczech i dla tego skrzętnie zapisujemy wszelkie tego życia poruszenia, które nam dają obraz ogólnego położenia wewnętrznego w państwie niemieckiem.

Obecnie sprawia socjalna reforma pastorskiemu *Reichsbote* pewien kłopot po znanem oświadczeniu urzędowego pisma stronnictwa konserwatywnego, przeciw „socjalistycznym duchownym". Boli go wyzyskiwanie deklaracji ze strony prasy liberalnej i dla tego stara się, o ile możności, osłabić jej znaczenie, zaznaczając, że manifestacja ta była skierowana tylko przeciwko pewnym, określonym wybrykom socjalistycznym niektórych, po nazwisku wymienionych duchownych. Formalnie zwracając się przeciwko prasie liberalnej, wywodzi *Reichsbote* dalej, że pastorzy mają prawo walczyć w swoich gminach przeciwko rozkładowemu działaniu przewrotu kapitalistycznego i socjalno demokratycznego Któż bowiem ma jeszcze podtrzymywać stosunki obyczajowe i socjalne, jeśli oni tego nie uczynią? To pewna, że źle, jeżeli sami popełniają błędy socjalizmu, ale jeśli biednym zalecają pokutę, to muszą czynić to tak samo wobec bogatych. Temu atoli nikt nie może zaprzeczyć, że rzeczy zakazane przeszły z wyższych warstw do niższych.

O zaostrzaniu się przeciwieństw między stronnictwami niemieckiemi świadczą prasowe rozprawy dzienników konserwatnych i narodowo-liberalnych. Im silniej z jednej strony domagają się bezwzględnej polityki „agrarnej", tem energiczniej druga strona wzywa rząd, aby stanowczo zerwał z „agrarjuszami". Groźny ton *Hannover Courier'a*, który mówi o rozgoryczeniu narodowych liberałów z powodu uprzywilejowywania agrarjuszów przy obsadzaniu wysokich urzędów, świadczy o wzmiankowanem przeciwieństwie. Za kulisami walczą konserwatyści z narodowymi liberałami o to, kto będzie odgrywał pierwszą rolę. Obie strony dążą do władzy, a narodowi liberałowie sądzą, iż mają teraz lepsze widoki, ponieważ sprawa Hammersteina w najwyższych sferach wywarła bardzo niekorzystne wrażenie a z drugiej strony rząd nie uznaje się za zdolnego uczynić zadość pretensjom „Związku rolników", co musi wpływać oziębiająco na jego stosunek do konserwatystów.

Rząd wobec tego nie znajduje się bynajmniej w miłem położeniu. Skoro tylko przechyli się na stronę jednego lub drugiego kierunku, natychmiast czyni sobie wroga z jednego z przeciwników, a jeżeli zajmie stanowisko pośrednie, natenczas obie strony gniewają się na niego. Przez całe lato zastanawiała się pewna część prasy niemieckiej, czyby nie można wzbudzić z martwych dawnego kartelu. Ostatecznie większa część interesowanych zgodziła się na to, iż to jest rzeczą niemożliwą, choćby bowiem kartel przyszedł do skutku, to w parlamencie nie uzyska większości, a nowe wybory nie przedstawiają lepszych widoków. Kiedy w końcu komedji kartelowej zapadła wreszcie kurtyna, rozpoczęła się konserwatywno-narodowo liberalna wojna podjazdowa, najprzód z powodu Hammersteina, a potem Stöckera. Ta walka gerylasowa przedzierżgnęła się zwolna w formalny zapas między konserwatystami a narodowymi liberałami. Każda z tych partyj chce swoje idee uczynić kierującemi w polityce państwowej i o ile możności umieścić swoich mężów przy sterze państwowym. Z jednej strony rozbrzmiewa hasło: tylko nie polityka agrarna i agrarni urzędnicy! z drugiej strony równie silnym głosem woła się o coś wręcz przeciwnego. Niebawem okaże się, kto będzie zwycięzcą, gdy się rozpocznie sesja parlamentarna.

Buta krzyżacka.

Głosów prasy niemieckiej o setnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski streściliśmy już tyle, że doprawdy z obawą tylko przystępujemy do streszczenia głosu wrocławskiej *Schlesische Zeitung*, a jednak jest on tak znamiennym, że go doprawdy pominąć niepodobna. Gazetę tę oburza okoliczność, iż „prasa poznańska zanadto otwarcie rozpisała się o nadziejach przyszłego odrodzenia Polski i że przyznaje się do tego, iż Polacy pruscy będą dążyć do przywrócenia swej niezawisłości pokojowemi środkami".

Całe stulecie — zauważa gazeta — nie pogodziło Polaków z panowaniem pruskiem i z spełnionymi faktami. Przeciwnie, im więcej poddani polscy państwa pruskiego nabierają sił pod względem materjalnym i duchowym, dzięki staraniom (?) rządu pruskiego, tem głośniej i śmielej oświadczają, że nie chcą znać rządu pruskiego i dążą tylko do osiągnięcia narodowej wolności i niezawisłości.

Jako dowód słów powyższych *Schlesische Ztg* przytacza następujący wyjątek z *Grudziądzkiej gazety* polskiej:

„Ani jeden prawdziwy Polak nie wyrzekł się nadziei odrodzenia Polski. Nie mamy powodu skrywać, że dążymy do oswobodzenia Polski, jak do zbawienia duszy. Zresztą sami Prusacy systematycznie rozwijają w nas te dążności, dla tego, że stałe prześladowania nie mogą przywiązać nas do Prus, które wbrew naszej woli wzięły nas pod swoją opiekę.

LISTY POLSKIEJ DAMY.

(Przyczynek do naszych dziejów)

IV.*)

Znasz księżnę Bertę Lobkowicz? — zapytuje nasza autorka przyjaciółkę na początku piątego listu, datowanego ze Lwowa. — Nie była ona wzór męża ulubienicą lwowskiego towarzystwa. Zdawała się być bardzo dumną, choć nie była nią podobno w rzeczywistości. Bliżsi znajomi chwalili ją jako osobę nader miłą i usdolnioną, ale do zaimponowania większemu zebraniu brakło księżnej danych, tak moralnych jak fizycznych. Tem większa szkoda dla księcia. Gdyby kobieta znacząca popierała jego popularność, to dom jego byłby dla Lwowa, oraz dla całego kraju, tworzył ognisko ważniejsze od tronu. Książę ujmował sobie mężczyzn i zachwyt wywoływał wśród kobiet. Natomiast księżna nie posiadała dość wdzięku dla zjednania dla siebie mężczyzn, a tem mniej pociągającą była dla pań. Nikt nie był w stanie sformułowania przeciwko niej jakiegokolwiek zarzutu, lecz niemniej trudno było znaleźć powód do sympatyzowania z księżną, która zdawała się aż nadto dobrze wiedzieć o tem, nie smucąc się wcale z tej przyczyny, ani też nie starając się o odmianę tego usposobienia. Zależało jej bardzo mało na towarzystwie lwowskiem, co księżnej wielu poczytywało za dumę, podczas gdy prawdopodobnie był to wynik zadowolenia samej z siebie.

Po części źródłem owego nieporozumienia mogło być też urojenie wyższości, podzielane przez szlachtę niemiecką, patrzącą z góry na polskie rody szlacheckie. Niemiecka szlachta uważa się za wyższą od polskiej na tej podstawie, że Polska była państwem elekcyjnem. Zdradzający podobne zapatrywania zapominają widocznie, że Niemcy, Czechy i Węgry były ongi również państwami elekcyjnemi, które o swe prawa wyborcze staczały krwawe boje. Że szlachta czeska i węgierska wcześniej jęła czynić zabiegi o uzyskanie z łaski cesarskiej indygenatu państwowego, to okoliczność ta żadną miarą nie może jej zapewnić pierwszeństwa wobec szlachty polskiej, ceniącej wyżej klejnot rodowy nad obce tytuły.

Tu bezimienna autorka przytacza cały szereg przykładów z dziejów Rzeczypospolitej, świadczących o uprzedzeniu, z jakiem u nas obczyzna miała do walczenia i kończy swe wywody słusznem zresztą twierdzeniem, że najskromniejszy szlachcic polski lekceważył obce tytuły hrabiowskie lub książęce, sprzedawane zresztą za gotówkę przez święte, rzymskie imperjum...

Jeżeli więc obecnie szlachta niemiecka — słowa listu — z pogardliwą dumą spogląda na galicyjską, to brak mi rzeczywiście słów dla scharakteryzowania podobnej niedorzeczności. Wszak jedną z pierwszych czynności po rewindykacji Galicji była ponowna klasyfikacja rodów szlacheckich na zasadach przyjętych w innych prowincjach monarchji. Uczyniono to, ogłaszając odnośne patenty w latach 1772, 1775 i 1792, wobec czego bezpodstawnem jest twierdzenie dawnej szlachty niemieckiej, jakoby w Galicji nie było prawdziwych książąt lub hrabiów. Godności te, coprawda, obcemi były dawnej Rzeczypospolitej, w Galicji jednak rozdzielała owe tytuły ta sama władza, której zawdzięczają książęce kapelusze: Liechtensteiny, Schwarzenbergi, Trautmansdorfy. Jeżeli istnieje między polską a niemiecką arystokracją jaka różnica, to w każdym razie nie świadczy ona na korzyść tej ostatniej, w gronie której znalazłoby się sporo parwenjuszów i upokorzonych buntowników z czasów, gdy dom panujący zwalczał przemocą religijną i polityczną odrębność poszczególnych prowincyj. Jedni uzyskali wówczas tytuły w nagrodę oddanych usług, drudzy dobra, opróżnione przez wygnanie dawnych dynastów...

Lękam się jednak — pisze autorka, — bym nie była źle zrozumianą, gdyż wiem, iż uważasz obalenie przywilejów szlacheckich, jako szczęście dla ludzkości. I możesz mieć słuszność z demokratycznego punktu widzenia. Przyznam nawet, że upadek szlachty koniecznym jest do podniesienia ludu w ogólności. Jeżeli jednak ten upadek zostaje przyspieszony przez walkę i odstępstwo w szlacheckim obozie — to niechże wolno będzie szlachciance przynajmniej wyrazić żal swój i oburzenie z tego powodu.

Mówiliśmy wszakże tylko o tem, że księżna Lobkowicz nie posiadała odpowiednich warunków do stworzenia salonu we Lwowie. Po odwołaniu księcia zabrakło w pałacu gubernatorskim kobiety, co wszędzie a tembardziej w społeczeństwie polskiem musiało sprawić jak najgorsze wrażenie. Są wprawdzie ludzie, utrzymujący, że władza naczelna uczyniła to rozmyślnie, licząc na lekkomyślny i romantyczny charakter polskich kobiet. Przypuszczenie rzeczone brzmi jednak nieprawdopodobnie, gdyż Polki pozostaną zawsze Polkami wbrew wszelkim obliczeniom, a nawet na niekorzyść takowych.

I my też po upływie lat pięćdziesięciu od chwili, gdy bezimienna autorka kreśliła powyższe słowa, złożylibyśmy chętnie dłonie do oklasku za jej śmiałe wystąpienie w obronie płci pięknej w Galicji. Inaczej jednak twierdzą w tej mierze i dowcipny autor *Parafjańszczyzny* i niektóre zachowane dotychczas w rękopisie pamiętniki, na których ogłoszenie nie przyszła jeszcze pora... Musimy też zauważyć przy wzmiance naszej autorki o klasyfikacji szlachty galicyjskiej przez rząd austrjacki, iż czynność ową spełniano z niezbyt wielką skrupulatnością. Nie bawiono się bowiem w sprawdzanie heraldycznych wywodów, poprzestając na zatwierdzeniu przedkładanych rządowi genealogij przez uproszonych w tym celu delegatów z grona arystokracji. A że jedni delegaci mieli inne, pilniejsze zajęcia, drudzy cierpieli na chroniczny brak gotówki, przeto też nie brakło złośliwych, utrzymujących, że stan rycerski w Galicji pomnożył się w owym czasie nadspodziewanie szybko.

Pozwólmy jednak mówić naszej bezimiennej, która w liście następnym (szóstym) stara się przykładami zadokumentować swe poprzednie wywody i w tym celu opowiada następujące zdarzenie:

W zimie 1839 r., do bawiącej we Wiedniu hrabiny L..., Polki przybyła w odwiedziny panna Otylja M.... z Warszawy. M... zaliczają się do najstarszych rodów szlacheckich w Polsce, lecz, trwając przy starym obyczaju narodowym, nie ubiegali się o tytuły, jakie posiadły rodziny o wiele od nich młodsze. Wkrótce po przyjeździe Otylji do Wiednia, wyprawiała księżna L... wspaniały bal u siebie. Oczywiście, hrabina otrzymała zaproszenie, lecz bez wymienienia panny Otylji. Ponieważ jednak hrabina wprowadzała w świat swą towarzyszkę — między innemi była z nią także u księżny — przeto uważała za rzecz odpowiednią zabrać z sobą na ową zabawę także Otylję. Atoli już u wstępu doznały przyjęcia, które rozwiało wszelkie złudzenia obu pań. Księżna okazała się o tyle bezwzględną, iż przybyłą panienkę tonem szorstkim zapewniła o radosnem uczuciu jakie jej sprawiła swem niespodziewanym przyjazdem. Nie dość wszakże na tem. Uknuto formalny spisek przeciw młodej Polce, pochodzącej ze „zwykłej szlachty". Żadna nie zamieniła z nią ni słowa, nikt z mężczyzn nie zaprosił uroczego dziewczęcia do tańca. Ci sami panicze, którzy publicznie kompromitowali się z ladacznicami, uważali za ujmę dla swej arystokratycznej godności, gdyby zaprosili do tańca panienkę, pochodzącą ze „zwykłej szlachty". Ale przodkowie tej panny wykonywali za czasów Rzeczypospolitej prawa, służące udzielnym władcom, podczas gdy praszczury tej wiedeńskiej noblesy przypinali ostrogi lub przytrzymywali strzemiona któremu ze swych książąt!

Można sobie wyobrazić straszne położenie hrabiny L... Zwlekała z chwilą opuszczenia sali balowej, nie chcąc dać poznać, że ją obrażono. W końcu obie Polki oddaliły się do domu. W powrocie hrabina rzuciła się Otylji na szyję, prosząc ją ze łzami o przebaczenie. „Tyś bardziej odemnie cierpiała, cioteczko — szeptało rozżalone dziewczę. — Ale, jak ty możesz wyżyć wśród tych ludzi. W salonach wiedeńskich panuje chłód większy, aniżeli na Syberji".

Cóż powiesz o tym postępku waszej szlachty, która o ile dumną jest pod pewnym względem, o tyle też serwilistyczną pod każdym innym? I tak polski hrabia W... starał się w Wiedniu o rękę hrabianki D... Nie miano mu niczego do zarzucenia, jeno postawiono ze swej strony konkurentowi, pochodzącemu z Królestwa Polskiego, jako nieodzowny warunek, by postarał się o urząd dworski w Petersburgu, jako rękojmię lojalnego swego usposobienia. Na szlachetną odpowiedź młodzieńca, iż nie myśli się ubiegać o względy rosyjskie, zauważyli rodzice hrabianki, że muszą z nim stanowczo zerwać. Potępiając bowiem z zasady mrzonki rewolucyjne, uznają,

*) Patrz: „Dziennik Polski" 1895 r. nr. 284, 291, 298.

Obiecywano nam złote góry i mówiono wiele o ojcowskiej troskliwości rządu, zamiast tego jednak, widzimy tylko prześladowania. Nie będziemy już walczyć o naszą niezawisłość i wolność z bronią w ręku; powstanie byłoby bardzo dogodnem dla Prusaków, dlatego, że zaczęliby nas trzebić bagnetami, karabinami i armatami. Z dawien dawna wyrzekliśmy się myśli o powstaniu, mamy tylko zamiar dojść do naszego celu za pomocą spokojnej, lecz uporczywej pracy i niezachwianej wiary w przyszłość."

Schlesische Zeitung robi z tego powodu uwagę, że przytoczony powyżej cytat zupełnie wiernie charakteryzuje nastrój umysłów polskich w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Ton Polaków i zachowywanie się ich wobec Niemców są w wysokim stopniu obrażające dla tych ostatnich. Niemcom pozostaje tylko życzyć sobie, aby rząd zrozumiał nakoniec, do jakich smutnych rezultatów prowadzi sentymentalna dobroduszność i małoduszne ustępstwa w stosunku do Polaków.

Przyznać należy, iż buta krzyżacka dochodzi w swoich uwagach do punktu, w którym się kończy genjalność, a zaczyna się śmieszność. „Genjalnem" jest oburzanie się na Polaków, iż bronić chcą swej narodowości, śmiesznem, iż *Schlesische Zeitung* odmawia im prawa pielęgnowania uczuć patrjotycznych. Komentarzy tutaj prawie wcale nie potrzeba, wystarczy wskazać na prześladowanie Niemców nadbałtyckich i na zachowanie się wobec tego prasy niemieckiej. A przecież postępowanie rządu rosyjskiego wobec Niemców jest analogicznem z postępowaniem rządu pruskiego wobec Polaków. Czyż niemieckie gazety nie znają swego własnego przysłowia: *„Gleiches Recht für Alle"?*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Niedziela 3. listopada.
Teatr hr. Skarbka. Popoł.: „Ośla skóra". Wieczorem: „Pozytywni."

Kalendarz. Niedziela (3.): Huberta b. Wschód słońca o godzinie 6. minut 56, zachód o godzinie 4. minut 30.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Jubileusz dr. Smolki. Na wczorajszem *ad hoc* zwołanej sesji uchwalił wydział krajowy wziąć udział w uroczystym obchodzie jubileuszu dra Smolki i postanowił wystosować do jubilata adres. W zebraniu na strzelnicy w d. 5. bm. wezmą udział członkowie wydziału krajowego i jeden z nich odczyta i wręczy wówczas ten adres.

Staraniem przełożeństwa Zboru izrael. i zarządu synagogi, odbędzie się we wtorek d. 5. bm. o godzinie 11. przedpoł. w synagodze na Żółkiewskiem uroczyste nabożeństwo, celem uczczenia 85tej rocznicy urodzin dr. Franciszka Smolki.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował: adjunkta sądu powiatowego w Sadagórze, Józefa Zeidlera, adjunktem sądowym przy sądzie krajowym w Czerniowcach, a auskultanta dr. Bazylego Jacubovici'ego adjunktem sądu powiatowego w Sadagórze.

Egzamina piśmienne pod nadzorem (klauzurowe) i ustne kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych, rozpoczną się w lwowskiej komisji egzaminacyjnej w dniu 29 bm. Równocześnie zgłosić się winni kandydaci, ubiegający się o kwalifikację nauczycielską z języka francuskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego w galicyjskich szkołach średnich, oraz kandydaci, chcący uzyskać prawo nauczania stenografji.

Z armji. W dalszym ciągu mianowani zostali:

Przy artylerji: Kapitanami I. kl.: Geitler Leopold 29 p. dyw., Dieterich Rudolf 33 p. d., Peterka Józef 3 b. art. fort., Gressel Fryderyk 1 p d., Suput Michał 3 b. f., Jellinek Emil 2 p. f. a., Dus Henryk 10 p. korp. art., Blechinger Ferdynand 1 b. fort. art., Borawski Wincenty 11 p. k., Mikowetz Wojciech 10 p. k.

Kapitanami II. kl.: Kunzek Rudolf 2 p. f., Teltschik Rudolf 1 p. k., Legrenzi 1 p. k., Proksch Adolf 1 p. k.

Porucznikami: Słonecki Edmund 32 p d., Peigerle Oskar 31 p. d., Binder Karol 10 p. k., Giacomozzi Edward 1 p. d., Prehál Antoni 10 p. k, Grosse Stanisław 28 p. d., Hamada Ludwik 32 p. d., Salinger Albin 28 p d., Kalmár Edmund 10 p k., Colombo Karol 10 p. k., Kumar Ryszard 10 p. k.. Jambriszak Mikołaj 32 p. d., Kozel Franciszek 29 p. d., Scherb Hugo 1 p k., Buzek Władysław 29 p. d., Blaha Edward 10 p. k., Joch Henryk 28 p. d.

Podporucznikami: Budiner Adolf 29 p. d., Christ Wiktor 1 p. k., Schöfl Karol 1 p. d., Meindel Roman 3 p. d., Kühnelt Rudolf 32 p. d., Kratochwill Gustaw 10 p. k., Frank Adolf 1 p. d., Lawitschka Antoni 28 p. d., Prziza Bruno 31 p. d., Prossy Paweł 33 p. d.

Przy sztabie inżynierji: Kapitanami I kl.: Gołogórski Emil w Krakowie, Hartwich Emil w Przemyślu, Harl Alojzy w Przemyślu, Krupicki Kazimierz we Lwowie, Adrjan Antoni w Przemyślu, Schiesser Antoni w Krakowie, Stowasser Gustaw w Przemyślu, Steinhart Franciszek w Przemyślu, Kratochwill Karol w Przemyślu, Kuchinka Aleksander w Przemyślu, Karnitschnigg Karol w Krakowie.

Przy inżynierji: kapitanami I. kl.: Mally Henryk w Przemyślu, Hinghofer Karol we Lwowie, List Maksymiljan w Przemyślu.

Przy pionierach: Kapitanami I. kl.: Niedzielski Stanisław 8 b., Seeliger Aleksander 11 b.

Porucznikami: Eminger Karol 11, Götz Alojzy 12, Herold Maksymiljan 11, Wanka Ryszard 12.

Podporucznikami: Hübner Fryderyk 11, Rotter Edward 10, Dittmeyer Franciszek 12, Theil Karol 12, Gürtler Hubert 10, Bałaban Robert 11, Jansky Józef 10.

Oficjał II. kl. Józef Mattulik ze składu materjałów artyleryjskich z Budapesztu do takiegoż składu we Lwowie; oficjał III. kl. Franc. Urbany z takiegoż składu w Bergstadl do składu w Przemyślu; rachunkowy oficjał II. kl Andrzej Waitz z intendantury dywizji kawal. w Krakowie do oddziału rachunkowego w ministerstwie wojny; akcesista rachunkowy Franciszek Pistl z intendantury I. korpusu do intendantury dywizji kaw. w Krakowie; oficjałowie prowiantowi II. klasy Maurycy Liebesmann z magazynu w Esseg do magazynu lwowskiego i Naftali Pehr z magazynu lwowskiego do magazynu w Przemyślu; oficjałowie prow. III. kl. Józef Brusser z magazynu przemyskiego do magazynu w Sarajewie; Markuzzi Emanuel z magazynu prowiantowego w Przemyślu do takiegoż magazynu w Marburgu; Wojciech Berka z magazynu w Josefstadzie do magaz. w Przemyślu; Maksymiljan Viezzoli z mag. w Krakowie do mag. w Zadarze; akcesiści prowiantowi: Henryk Krug z magazynu we Wiedniu do magazynu w Tarnowie; Edward Hain z mag. w Krakowie do mag. w Pradze; oficjał aptekarski I. kl. Karol Brandhuber z apteki garnizon. w Celowcu do takiejże apteki w Przemyślu jako komendant.

Do rezerwy przeniesieni: porucznik Józef Petz z 77. pp., podporucznicy: podporucznicy: Zygmunt Parfanowicz z 15. p. p. i Marceli Wiśniewski z 71. pp.

Urlopowany z zachowaniem poborów kapitan I. klasy. Edward Smidowics z 15. pp.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 2·2°C., najwyższa + 6·0°C., najniższa 0·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 5·0°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 prc. Opadu nie będzie.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniach 31. października i 1. listopada 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie borszczowskim, w Muszkarowie, pozostała z dni poprzeynich jedna osoba, wyzdoowiała jedna osoba.

W powiecie czortkowskim w Skorodyńcach, pozostała z dni poprzednich jedna osoba, umarła jedna osoba.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie pozostały z dni poprzednich trzy osoby, zachorowało sześć osób, umarły cztery osoby, pozostaje nadal w leczeniu pięć osób.

W powiecie przemyskim, w Przemyślu pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie husiatyńskim w Chorostkowie, zachorowało sześć osób, umarła jedna osoba, pozostaje nadal w leczeniu pięć osób.

W powiecie tarnopolskim w Bucniowie pozostała z dni poprzednich 1, umarła 1; w Krzywkach pozostały z dni poprzednich 4 osoby, wyzdrowiała 1, umarła 1, pozostają nadal w leczeniu 2 osoby; w Łuczkach pozostała 1 zachorowały 2, pozostają nadal w leczeniu 3 osoby; w Ostrowie pozostało z dni poprzednich 5 osób, zachorowała 1, wyzdrowiała 1, pozostaje nadal w leczeniu 5 osób.

W powiecie trembowelskim w Budzanowie zachorowały 3, pozostają nadal w leczeniu 3 osoby; w Małowie zachorowały 2, pozostają nadal w leczeniu 2 osoby; w Warwaryńcach pozostała 1, zachorowały 3, umarła 1, pozostają nadal w leczeniu 3 osoby; w Zaścinoczach pozostały z dni poprzednich 2 osoby, umarła 1, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoby; w Zubowie pozostają nadal w leczeniu 2 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 22, zachorowało osób 23, wyzdrowiały 3 osoby, umarło 10 osób, pozostaje w leczeniu osób 32.

Zjazd starców. Osobliwy zjazd urządził niedawno w dobrach swych Alliance, w stanie Ohio, w Ameryce północnej, dr. Charles Rice. Jestto młody, bardzo bogaty człowiek, znany już z niejednego pomysłu, mającego na celu sprawienie przyjemności bliźniemu, no — i sobie samemu. Tym razem zaprosił on do siebie w gościnę wszystkich starców obojej płci z całej okolicy, obiecując im wszelkie wygody, a za wezwaniem tem pospieszyło blisko 100 staruszków, w wieku od 80 do 114 lat. Gościem honorowym była pani Elżbieta Beyer, staruszka 114 letnia, którą z Yale, Ohio, o 24 mil od majątku dra Rice, przywiózł w powozie „najmłodszy" synek 70-letni farmer William Beyer. Drugą z kolei była pani Pryscylla Spooner, która ujrzała ten świat w 1783 roku. Stara dama przypomina sobie jeszcze, jak to w welonie żałobnym brała udział w pochodzie panienek na pogrzebie Jerzego Washingtona. Dalej przybyły: pani Katarzyna Husler z Germantownship, 111-letnia, Letycja Walker 110 letnia, 15 osób w wieku od 100 do 108 lat, dwadzieścia od 90 do 100, wreszcie 40 osób „młodszych", liczących od 80 do 90 lat. Najstarszą parą małżeńską była William i Elżbieta Ware z Palmos, on 100, ona 101 lat mająca. Małą przemowę powitalną i modlitwę przed obiadem wygłosił 100-letni pastor Jan Schäfer z Nord Benton, okolicznościowy zaś wierszyk własny odczytał 97-letni dr. Gruwe z Alliance. Wśród gości znalazła się też pani Mancy Mc Kinley, 100-letnia matka znanego gubernatora i twórcy słynnego prawa.

† Aleksander Zarzycki były dyrektor warszawskiego konserwatorjum, znany w świecie muzykalnym jako artysta i kompozytor, zmarł po dłuższej słabości dnia 1. listopada 1895 w Warszawie. Pogrzeb odbędzie się w Warszawie dnia 4. listopada 1895.

Święto umarłych obejmuje właściwie tylko jeden dzień, t. zw. w języku kościelnym i kalendarzowym „dzień zaduszny" — ale pietyzm dla drogich nam zmarłych, pietyzm zupełnie zrozumiały, rozszerzył to smutne święto na dwa dni, obejmując już w to i wieczór „Wszystkich świętych". Tak więc, jak roku każdego — i onegdaj wieczorem w wigilję „dnia zadusznego" cmentarze zamieniły się w istne morza płomieni, a niebo nad niemi zajaśniało rozległą łuną.

Od wczesnego rana z miasta całego — z miasta żywych — spieszyły do grodów umarłych tłumy ludzi, niosących wieńce, kwiaty, różnokolorowe latarnie i świece dla przystrojenia grobów. Ruch ten wzrósł do kulminacyjnego punktu między god. 4tą a 6tą popołudniu i doszedł w owej porze do takich rozmiarów, jakich nie pamiętamy w latach dawniejszych. Być może, iż przyczyniła się do tego wielce pogoda, sprzyjająca, jak rzadko kiedy, takiej pobożnej wędrówce, ale też znaczna część zasługi przypadła tramwajom elektrycznym i ułatwionej przez nie komunikacji. Dość powiedzieć, że onegdaj na przestrzeni między kawiarnią wiedeńską a cmentarzem łyczakowskim kursowało 16 wozów, a przy wszystkich staczały się istne walki o miejsce — na jeden wóz bowiem czekało po kilkadziesiąt, a nawet paręset osób. Mimo to porządek wszędzie panował należyty i ruch odbywał się regularnie.

Na cmentarzu snuły się tłumy nieprzeliczone, tak, że postępowanie naprzód po głównej drodze mogło się odbywać tylko w miarę, jak ta żywa, nieprzejrzana fala przed siebie się posuwała.

Ogółem zauważyliśmy onegdaj mniej wystawności w iluminowaniu grobów, za to więcej, niż w roku poprzednim, skromnych krzyżów z napisem: „Błogosławi miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią". Snać zacna i pożyteczna myśl, rzucona przez komitet towarzystw dobroczynnych, zaczyna się przyjmować i przynosić korzyści. A zaprawdę nie można lepiej uczcić pamięci tych najdroższych, którzy tam pod grobowemi kamieniami spoczywają, aniżeli otarciem łez biednym tu na ziemi!

Pod oświetlonym krzyżem, poświęconym pamięci poległych za wolność narodu i nad grobami wybitniejszych patrjotów, odśpiewały tłumy, jak co roku — pieśni błagalne o lepszą dolę Ojczyzny.

Późnym dopiero wieczorem opustoszał cmentarz i w grodzie umarłych zaległa zwyczajna, smętna i ponura cisza — ale długo jeszcze w noc unosiła się na niebie łuna, jako symbol czułej pamięci, otaczającej drogie postacie tych, co się tam w ziemi „snem wiecznym pokładli".

Groźny pożar wybuchł onegdaj o godzinie 3. popołudniu w domu inż. Dziubaninka przy ulicy Żółkiewskiej l. 131. Ogień powstał w ten sposób, że od rury, prowadzącej do komina, zajęło się siano, złożone na strychu. Przywołana straż pożarna stłumiła pożar i zapobiegła niebezpieczeństwu.

Przejechania. Dorożkarz nr. 69 przejechał onegdaj na placu Marjackim Katarzynę Szulc i znacznie ją uszkodził. Zaopatrzyło ją pogotowie stacji ratunkowej, poczem skonstatowano złamanie ręki. Po zaopatrzeniu, odwieziono ją do szpitala powszechnego.

Drugi podobny wypadek zdarzył się o godzinie $6\frac{1}{4}$ wieczorem. Dorożkarz, którego numeru nie zdołano jednak stwierdzić, przejechał posługaczkę Marję Woleniuk, ta jednakże wyszła szczęśliwie i cało.

Oszusta, notowanego w policji i wielokrotnie karanego, a obecnie poszukiwanego za jakąś nową sprawkę, Wincentego L., wyśledził i przyaresztował wczoraj ajent policyjny Schlaffenberg.

Kradzieże. Panu Stanisławowi P., zamieszkałemu przy ulicy Brajerowskiej pod l 15, skradziono w nocy na 25. października, po rozbiciu piwnicy, 22 flaszek soku malinowego, 20 flaszek wina i 5 flaszek likieru, łącznej wartości 76 zł. — Służąca pani Marji W., Antonina Kamińska, opuściła wczoraj służbę bez wypowiedzenia, a przy tej sposobności zabrała ze sobą srebrny zegarek z łańcuszkiem, wartości 30 zł.

Na mocy wyroku sądowego l. 21617/95pm., umieszczamy następujące sprostowanie: „Do wielmożnego pana Adama Krajewskiego, odpowiedzialnego redaktora *Dziennika Polskiego*, we Lwowie. Odnośnie do pisma tutejszego z daty 27. sierpnia b. r., wystosowanego do szanownej redakcji *Dziennika Polskiego*, która żądaniu, w pismie tem sformułowanemu, dotychczas zadość uczynić nie raczyła, zwracam się obecnie do w. pana, jako odpowiedzialnego redaktora dziennika, na podstawie § 19. ustawy prasowej, z uprzejmem wezwaniem o umieszczenie w łamach dziennika następującego sprostowania, dotyczącego zapisku pod tytułem „Niesłychane nadużycie", umieszczonego w kronice *Dziennika Polskiego* z dnia 26. sierpnia 1895 nr. 236:

Dnia 22. b. m. jawił się w magistracie Paweł Malchar w asystencji adwokata tutejszego dra Oleśnickiego z doniesieniem, że pisarz pokątny z Żydaczowa, niejaki p. Emiljan Głowacki, zabrał mu w nocy przemocą z pastwiska jego, w Demence Leśnej położonego, nad którem sekwestracji sądowej nie zarządzono, 7 sztuk bydła opasowego, że, upoiwszy wójta w Demence Leśnej, uzyskał od niego potwierdzenie paszportów na to bydło, które sam sobie podstępnie wystawił, i że upozorowując czyn karygodny okolicznością, że został ustanowiony przez c. k. sąd w Żydaczowie tymczasowym sekwestrem gospodarstwa, przez Pawła Malchara od pana Józefa Gruszki nabytego, aż do ukończenia sporu, przez tegoż ostatniego o unieważnienie kontraktu kupna rzeczonego gospodarstwa wytoczonego, usiłuje powyższe bydło na targu w Stryju spiesznie sprzedać. Równocześnie zwrócił się Paweł Malchar do magistratu, jako władzy bezpieczeństwa, z prośbą o natychmiastowe wydanie odpowiedniego zarządzenia, celem przeszkodzenia panu Głowackiemu dokonania czynu karygodnego i odwrócenia zagrażającej mu niepowetowanej szkody.

Gdy, prócz tego, z treści okazanego mi dekretu sądowego przekonałem się, że, gdyby nawet powyższe bydło pochodziło z gospodarstwa, w zarząd sekwestracyjny oddanego, pan Głowacki nie miał uprawnienia takowego sprzedawać, to okoliczność ta, łącznie z przedstawieniem pana dra Oleśnickiego, że p. Głowacki trudni się pisarstwem pokątnem, które to zajęcie wogóle zaufania nie wzbudza, a nadto znaczna ilość bydła i pośpiech, z jakiem pan Głowacki sprzedać je usiłował, zaczęły obudzać we mnie z jednej strony podejrzenie co do legalności postępowania po stronie pana Głowackiego, z drugiej zaś strony utwierdziły mnie w przeświadczeniu o prawdziwości doniesienia Pawła Malchara, popartego przez znanego mi osobiście p. dra Oleśnickiego.

Wobec tego uznałem za stosowne, jako naczelnik miejscowej władzy bezpieczeństwa, zarządzić ogłoszenie na targowicy, ostrzegające publiczność przed nabyciem wspomnianego bydła, aby w ten sposób udaremnić z jednej strony popełnienie czynu karygodnego przez p. Głowackiego, z drugiej zaś strony odwrócić od Malchara grożącą mu niepowetowaną szkodę, której — w myśl istniejących przepisów prawnych — od nowonabywców bydła, na targowicy sprzedanego, poszukiwaćby nie mógł.

Gdy wreszcie po południu bydło na targowicy znaleziono bez dozoru, zarządziły organa policji miejskiej oddanie takowego najpierw tymczasowo lekarzowi miejskiemu w przechowanie, a następnie jeszcze tego samego dnia dwu zaufania godnym rolnikom z Demenki leśnej, u których bydło to dotychczas się znajduje. W końcu doniosłem o całem tem zajściu i wydanem zarządzeniu tutejszemu c. k. Sądowi

Wreszcie gdy okoliczność czynnego znieważenia pana Głowackiego w urzędzie z dziennika się dowiedziałem, zbadałem takową natychmiast i przekonałem się, iż zajście to redukuje się do faktu, że gdy około godziny 5. po południa przybył pan Głowacki do inspektora policji miejskiej w stanie podochoconym i z biura ustąpić się nie chciał, zmuszony był inspektor policji wyprowadzić upornego z biura.

Tak przedstawia się w świetle prawdy owo „niesłychane nadużycie", o które pomawia mnie powyższy zapisek, zredagowany zapewne przez pana Głowackiego, którego twierdzenie, jakoby dekret sądowy upoważniał go wyraźnie do sprzedaży bydła, na targ do Stryja przypędzonego, nie tylko mija się z prawdą, ale nawet z treścią tego dekretu sądowego w rażącej zostaje sprzeczności.

Magistrat król. miasta Stryj, dnia 18. września 1895 r. *Goettinger.*

Zapiski pośmiertne. Florentyna z Ryllów Drwęska, zmarła we Lwowie.

„Macierz polska." Od lwowskiego Koła pań, Towarzystwa „Szkoły ludowej" wyszła inicjatywa urządzenia w dniu 10. bm. koncertu na rzecz budowy szkoły polskiej w Białej. W koncercie weźmie udział pianistka p. Marja Adelman-Majewska, która umyślnie w tym celu do Lwowa przybędzie, panna Helena Strzelecka, młoda, niezwykle uzdolniona śpiewaczka, panowie Wolfsthal i Sladek, oraz w części deklamacyjnej panna Czaplińska i p. Kiczman, którzy na estradzie odegrają bluetkę p. Z. Przybylskiego. Koncert zapowiada się więc świetnie. Niewątpliwie ofiarna publiczność nasza poprze gorąco to przedsięwzięcie.

Z Towarzystwa politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego, odbędzie się w środę d. 6. bm. o godz. 7. wieczorem w lokalu Towarzystwa (Rynek 30). Na porządku dziennym: odczyt p. K. Piekarskiego „Z Neapolu do Kairu i Aleksandrji."

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał ze Złoczowa „Klub zgody" jako dochód z wystawy robót ręcznych kobiecych 1. 2. 3. 4. 5. października 10 zł., które odesłaliśmy.

Dla Kamińskiego złożyła p. Karolina 2 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. Na brak debiutantek skarżyć się niepodobna. W tym roku jednak dramat więcej ma do nich szczęścia, niż operetka. W poniedziałek naprzykład, wystąpiła debiutantka, o której cała prasa uprzejmie zamilczała... We wtorek i we czwartek zaś zaprezentowała się panna Wiśniewska, śpiewaczka teatrów prowincjonalnych, zasługująca wprawdzie na coś lepszego, niż przemilczenie, ale jako kandydatka na pierwszorzędne operetkowe figury, przecież nie wytrzymująca krytyki. Ma wprawdzie panna Wiśniewska pewne zalety, dość swobody na scenie, niezłą grę, wcale dobrą powierzchowność, ale śpiewa prawie wszystko nieczysto, dykcję ma niedość wyraźną (w operetce wada nie do przebaczenia) a wreszcie dziwny brak wdzięku we wszystkiem. Przypuśćmy, że się wyrobi (w co dlatego nie bardzo wierzymy, bo operetka nasza nie miała nigdy właściwego kierownictwa i reżyserji, któreby czuwały nad talentami), w takim razie będzie mogła zająć jakieś wybitniejsze stanowisko; dziś jednak, powinnaby się mniejszych partyj trzymać, bo żadnej z większych partyj w operetkach Audrana, Lecocqua, Offenbacha, Soupéego lub Straussa nie podołałaby z pewnością. Największy sukces odniosła we czwartek p. Wiśniewska w kupletach drugiego aktu, szkoda tylko, że kuplety te mają fatalnie podłożony tekst, tak, że co chwila słyszy się same kulejące akcenta. W przyszłości powinna debiutantka zwracać także większą uwagę na charakteryzację, bo pomalowawszy sobie twarz na ceglasto, trudno ładnie wyglądać.

Pan Feldman grał wybornie i tak przodował panom, jak pani Kasprowiczowa paniom, biorącym udział w czwartkowej „Nitouche".

Rada miasta Lwowa.

(Sprawozdanie delegata na uroczystość złożenia serca Kościuszki w Rapperswylu. — Uczczenie dra Smolki. — Sprawa wodociągowa.)

Lwów 31. października. Dzisiejsze posiedzenie rady m. Lwowa rozpoczęło się dopiero o godzinie kwadrans na 8. Przewodniczył p. wiceprezydent Marchwicki, który przed przystąpieniem do porządku dziennego udzielił głosu p. r. Janowskiemu, celem zdania sprawy z czynności jego jako delegata lwowskiej rady miejskiej na uroczystość złożenia serca Tadeusza Kościuszki w muzeum narodowem w Rapperswylu. (Sprawozdanie to podamy wkrótce w dosłownem brzmieniu.)

Nadto odczytał p. Janowski odpis aktu notarjalnego o oddaniu serca Kościuszki w ręce polskie i protokół z posiedzenia rady muzealnej. Na posiedzeniu tem mianowała rada muzealna swymi członkami honorowymi prezydentów i wiceprezydentów miast Lwowa i Krakowa.

Sprawozdanie to przyjęła rada hucznemi oklaskami, a p. wiceprezydent Marchwicki imieniem rady wyraził p. Janowskiemu podziękowanie za tak godne spełnienie powierzonej mu misji, zawiadamiając zarazem pp. radnych, że tak sprawozdanie p. Janowskiego, jakoteż odpisy aktów zostaną złożone w archiwum miejskiem. (*Oklaski.*)

Następnie sekretarz rady p. radca Lukas odczytał pismo od komitetu, urządzającego jubileusz dra Smolki, zapraszające członków rady do wzięcia udziału w tym obchodzie. P. wiceprezydent Marchwicki, postawił wobec tego wniosek, przyjęty przez radę jednogłośnie wśród hucznych oklasków, aby rada wzięła udział w tym jubileuszu w komplecie. W podobny sposób

wobec serdecznych stosunków, panujących między dworem wiedeńskim a petersburgskim, winni też obustronni poddani podzielać uczucia swych władców...

W dalszym ciągu listu piętnuje nasza autorka w sposób najbardziej stanowczy serwilizm i bezmyślność arystokracji wiedeńskiej, wśród której bardzo nieliczne zauważyła wyjątki. Szlachta winna być podporą tronu — słowa listu — i może nią być w rzeczywistości, jeżeli jest szlachtą, nie zgrają służalców. Szlachta angielska jest w istocie filarem monarchji. Gdy potężni lordowie uchylają czoła wobec korony, to blask i powaga królewska wzrastają. Skoro jednak arystokracja austrjacka płaszczy się u stóp tronu, to uchybia jeno powadze monarszej. Dla ludu jest ona przedmiotem pogardy i nienawiści. Dla tego też tron, o nią oparty, straciłby swe znaczenie. Francja przedstawia najfatalniejszy dowód, jak zgubną jest dla monarchicznej idei kasta dworskiej szlachty. W Austrji dokłada się wszelkich starań, by uniknąć podobnej katastrofy, lecz środki zaradcze obmyślano jak najfatalniej. Utrzymuje się przy życiu wszystko złe, jakie spowodowało katastrofę we Francji, a przedewszystkiem ohydną gospodarkę dworaków. Nie chcę przez to powiedzieć, by Austrji groziła podobna jak Burbonom klęska, ale już pewne podobieństwo do niej jest dość wielkiem nieszczęściem...

Stanisław Schnür-Pepłowski.

(28)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

A więc nadzieja wejścia na wysoką górę biblijną stracona! Pocóż przejechali dwa tysiące wiorst, pocóż przygotowywali się do wchodzenia na górę? Mieszkać tutaj przez dwa miesiące? Gdzie? W Tyflisie? Aleź na to nie mają czasu! Czyż pierwsza ich uczona ekskursja ma się tak smutnie skończyć?

Von Manteufel często siadywała obok chorego Turowierowa i wtedy Achlibinow mieścił się obok nich w fotelu. Gdy mówiła jednak, że trzeba się trochę przejść, chytry przyjaciel opuszczał swego nieszczęsnego towarzysza, zapewniając, że mu potrzebnym jest spokój i odchodził razem z nią. Turowierow widział, do czego to wszystko zmierza, i bolał w duszy.

Wyznanie miłości było nieodzownem. Nakoniec, pewnego razu, w cztery dni po upadku, gdy Turowierow czuł się o tyle lepiej, że zaczął wstawać i chodzić po pokoju, wszedł do niego Achlibinow, przepełniony czuciami i uczuciami, które gwałtownie szukały sobie upustu. Podszedł do siedzącego w fotelu i czytającego ze smutkiem opisanie wejścia na Ararat przyjaciela i rzekł:

— Ignacy, nie mam nikogo bliższego od ciebie.

Turowierow drgnął, zamknął książkę i przygotował się do słuchania.

— Wracam w tej chwili ze spaceru. Jeździliśmy na Gudaur patrzeć na lawinę.

— Z Antonim Iwanowiczem?

— Nie, on poluje. Szuka żubra. Jeździłem z... z Idą Mikołajówną.

— A! — zdziwił się Ignacy Pratonowicz.

— Widok z Gudaura — nie do opisania.

Cała Gruzja. Kwitnąca dolina Aragwy. Na górze śnieg, podwóz kamieni do budowy szosy na saniach.

— Tak? — zapytał Turowierow. — I cóż dalej?

— Staliśmy jak oczarowani. Do lat pięćdziesięciu czegoś podobnego nie doświadczałem. Jakieś dziwne uczucie rozlewa się po całem ciele, gdy stoisz na takiej wysokości. Serce tak wali, jak bęben do ataku...

— Kiedyż, jak myślisz, odbędzie się wesele? — niecierpliwie przerwał mu Turowierow.

Achlibinow oniemiał.

— We se-le? — wykrztusił nareszcie. — Zaczekaj, zanadto się spieszysz, o weselu jeszcześmy nie mówili.

— Ileż ona ma lat?

— Dwadzieścia dziewięć.

— Czytaj: trzydzieści cztery. A ty?

— Czterdzieści ośm... z miesiącami.

— Miesięcy... trzynaście? Cóż, piętnaście lat różnicy, to djabli wiedzą, co być może. Proszę cię...

— Zaczekaj, zaczekaj! Powtarzam, że jeszcześmy nic nie postanowili.,. Chociaż dzisiaj się spełniło... odwrotu niema... Pozwoliła się pocałować...

— Oho!

— Prosiłem ją o pozwolenie...

— Ot to! Po raz pierwszy słyszę, aby na coś podobnego proszono o pozwolenie.

— Pozwoliła. Dokoła były śniegi. W dole płynęła Aragwa. Objąłem ją z lekka ramieniem, ona zadrżała..

— A potem?

— Potem nagle zwróciła się do mnie, szybko mnie pocałowała i znowu się odemnie odwróciła... Jak ona pokraśniała, żebyś ty widział!

— A potem?

— Potem pojechaliśmy z powrotem i milczeli całą drogę. Obawiam się, że się na mnie gniewa.

— Napewno.

— A za co? Jak sądzisz?

— Za to, że się zachowywałeś, jak bałwan. Kobieta go całuje, a on potem przez dwie godziny milczy.

Wstał i po raz pierwszy po upadku przeszedł się dosyć energicznie po pokoju, bez obcej pomocy: tak silne było wzburzenie jego systemu nerwowego.

— Gdy tutaj przyjdzie, — rzekł po chwili — zostaw nas we dwoje. Muszę się z nią rozmówić To mój obowiązek.

Achlibinow ujął go w swoje objęcia i szepnął:

— Wiedziałem o tem, że jesteś moim przyjacielem.

— Wiecie — zaczął Turowierow — że Korneli nie ma ani ojca ani matki. Nie ma się kogo poradzić, nie ma z kim pomówić. Ma on tylko mnie jednego. Znam go od dzieciństwa, tego najszlachetniejszego człowieka. Cenię go, poważam, szanuję i kocham. Jego przyszłość tak mi jest drogą, jak moja własna. Mogę go oddać tylko kobiecie, która siebie całą odda mu w ofierze...

Ida Mikołajówna słuchała z spuszczoną głową.

— Teraz jest on szczęśliwy, wolny, spokojny. Mógłby tak żyć do końca dni swoich, los jednak postanowił inaczej. Pytam się was: czy jesteście w stanie uszczęśliwić tego człowieka?

Podniosła oczy.

— Nieraz mówiłam Kornelemu Wasiljewiczowi — zaczęła jakimś śpiewnym szeptem, — że zadaniem kobiety jest wnosić światłość do swego ogniska, rozsiewać ciepło i jasność dookoła. Kobieta powinna być utkaną z jednej tylko miłości...

— Czy sądzicie, że jesteście utkani właśnie tylko z tego materjału?

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

przyjęła rada odczytany przez r. prof. Radziszewskiego, a zaopatrzony licznemi podpisami wniosek nagły, opiewający, jak następuje:

„Celem uczczenia 86-tej rocznicy urodzin dra Franciszka Smolki reprezentacja miasta Lwowa uchwala:

1o W dniu 5. listopada b. m. deputacja rady miejskiej, złożona z pp. dra Z. Marchwickiego, wiceprezydenta miasta, M. Michalskiego, pierwszego delegata i A. Stokowskiego, seniora rady m., wręczy dr. Franciszkowi Smolce medal złoty, na cześć jego wybity, oraz oświadczy, iż w czasie, który dostojny jubilat sam bliżej oznaczy, gmina miasta Lwowa obejmie opiekę nad kopcem Unji, z inicjatywy i kosztem dra Smolki na górze zamkowej wzniesionym.

2o Reprezentacja miasta Lwowa przystąpi do wykonania powziętej już uchwały co do ustawienia biustu dra Fr. Smolki w sali ratuszowej, (*huczne oklaski*).

Po załatwieniu kilku spraw mniejszej wagi przystąpiła rada do dalszej dyskusji nad sprawą sprowadzenia wody. Referent p. r. Syroczyński przedstawił radzie zmienione nieco wnioski komisji wodociągowej, które teraz opiewają w streszczeniu: I. Rada wydelegyje komisję specjalną, złożoną z 4 członków rady m., 3 osób fachowych z poza rady, dyrektora urzędu budowniczego miejskiego, fizyka miejskiego i chemika miejskiego — celem przeprowadzenia sprawy wodociągowej, II. Komisja ta przedstawi radzie m. do przeprowadzenia studjów specjalistę hydrotechnika, znanego w świecie naukowym i doświadczonego hydrologa; III. Na studja uchwali rada m. kredyt do wysokości 15.000 zł.

W dyskusji zabrał pierwszy głos ks. kan. Mazurak, który wystąpił przeciw wnioskom komisji. Mowca jest zdania, że takie szukanie wody przez komisję nie prowadzi do celu i byłoby tylko marnowaniem pieniędzy.

R. dr. Stroynowski oświadcza, że pierwotnie miał zamiar przemawiać przeciw wnioskom komisji wodociągowej, dziś jednak, skoro te wnioski zostały zmienione, oświadcza się za niemi.

R. p. Rawski przemawiał przeciw oddawaniu studjów przedsiębiorcy prywatnemu, a popierał wnioski komisji. W tym samym duchu przemawiał r. dr. Gostyński.

R. dr. Solecki widzi z zadowoleniem zmiany, poczynione w wnioskach komisji, mimo to jednak sądzi, że prace komisji powinno poprzedzić studja jakiegoś słynnego w Europie i doświadczonego specjalisty. W tym celu stawia wniosek, by prezydjum magistratu porozumiało się z najsłynniejszymi w Europie hydrotechnikami geologami, czyby nie podjęli się wyszukania odpowiedniego zapasu dobrej wody i przedłożenia odpowiedniego kosztorysu dla wodociągu z poszczególnych miejsc. Po przeprowadzonych rokowaniach przedstawi prezydjum magistratu na podstawie opinji komisji wodociągowej propozycję, z którym z owych hydrotechników zawrzeć umowę, celem wyszukania odpowiedniego zapasu wody.

R. r. dr. Pisek i Zacharjewicz popierali wnioski komisji, poczem o godz. 9½, pan prezydent z powodu braku kompletu zamknął posiedzenie.

Z Izby sądowej.

Lwów 2. listopada.

(Dzieciobójstwo.)

Przed sądem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciw dwudziestodwu-letniej dziewczynie wiejskiej Kaśce Kociub, oskarżonej o zabicie swego dziecięcia zaraz po urodzeniu tegoż. Działo się to w Dyniskach, wsi niedaleko Lwowa położonej. Oskarżona utrzymywała miłosny stosunek z pewnym parobkiem wiejskim, który nawet miał się z nią ożenić. Owocem tego stosunku było dziecko, urodzone w sierpniu r. b. O fakcie urodzenia się dziecka nikt we wsi nie wiedział, ale równoczesne znalezienie zakopanych pod stertą siana zwłok noworodka i choroba Kaśki Kociub, naprowadziły na ślad zbrodni. Badania sądowo-lekarskie wykazały, że dziecko, którego zwłoki znaleziono, urodzone zostało przez Kaśkę Kociub, a liczne ślady na ciałku doprowadziły do wniosku, że biedne niemowlę zupełnie rozwinięte i zdolne do życia, w kilka minut po ujrzeniu światła dziennego zostało za pomocą uduszenia przyprawione o śmierć gwałtowną. Sprawcą nie mógł być naturalnie nikt inny, jak wyrodna matka.

Rozprawę prowadził p. radca Chyliński, jako wotanci zasiadali pp. Frank i Majewski, oskarżał prokurator p. Czerwiński, bronił zaś oskarżonej adwokat dr. Ostrożyński.

Zeznania świadków, jak również orzeczenia znawców-lekarzy, dr. Lachowicza i dr. Chomina, obciążyły wielce oskarżoną, która tłumaczyła się tem, że poród przyszedł nagle, dziecko skutkiem upadku się zabiło, a ona, nie wiedząc, co ma ze zwłokami począć, pogrzebała je pod stertą siana.

Po świetnej obronie dr. Ostrożyńskiego, sędziowie przysięgli na pytanie główne odpowiedzieli jedenastoma głosami „nie“, skutkiem czego podsądną uwolniono.

Ostatnie wiadomości.

Z Londynu donoszą, że markiz Salisbury dopiero na bankiecie lordmajora zabierze głos by określić swoje stanowisko w sprawach polityki zewnętrznej. Jestto od dawna przestrzegana tradycja, że ministrowie podczas feryj parlamentarnych dopiero na tym bankiecie mówią o sytuacji politycznej. Tradycji tej przestrzegały przedewszystkiem gabinety konserwatywne od czasu słynnej mowy lorda Beaconsfielda w roku 1876.

Minister stanu Boetticher, któremu, jak wiadomo, zarzucił książę Bismarck, iż w znacznej mierze przyczynił się do jego upadku, oświadczył swego czasu jednemu z berlińskich korespondentów, że twierdzenie to jest zupełnie bezpodstawnem już z tego powodu, ponieważ w czasie przed upadkiem Bismarcka w rodzinie Boettichera panowała szkarlatyna i na wyraźne życzenie lekarzy zniewolony był trzymać się zdala od życia publicznego, wskutek tego też przez wiele tygodni nie pokazywał się wcale na królewskim dworze. Organ księcia Bismarcka, *Hamburger Nachrichten*, pisał z tego powodu o jakiejś „kwarantannie“ i przedstawił sprawę tak, jakoby oświadczenie ministra Boettichera pozbawione było wszelkiej podstawy. Wskutek tego lekarz domowy ministra Boettichera zapewnił w tych dniach jednego z przyjaciół *Volks Zeitung*, że oświadczenie to jest najwiarogodniejszem, gdyż on sam zarządził odnośną kwarantannę, która też przez całą rodzinę ministra, nie wyjmując jego samego, ściśle była przestrzeganą od samego początku marca przez wiele tygodni odnośnego roku, w którym nastąpił upadek Bismarcka

Sprawa armeńska.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Stambuł 2. listopada. Według wiadomości ze źródła tureckiego z Marans, został tam napadnięty przez armeńskich powstańców oddział żołnierzy tureckich, złożony z 400 ludzi. Armeńczycy puszczają z dymem wszystkie wsie tureckie. Te same źródła przedstawiają zamieszki w Epernuim jako sprowokowane przez Armeńczyków.

Doniesienia tureckie podają liczbę zamordowanych w Villes Turków na 163,

Konstantynopol 2. listopada. Według wiadomości ze źródeł tureckich z Marasza powstańcy armeńscy otoczyli w miejscowości Zeitun 400 żołnierzy z pułkownikiem na czele.

Armeńczycy podpalili kilka wsi tureckich około Andrine i Elbistanu.

Ministerstw spraw zewnętrznych otrzymało depesze o napadach muzułmanów na Armeńczyków w Bejrucie. Z obu stron padło wielu zabitych i rannych. W Marasz zabito komendanta żandarmerji i 4 żandarmów. Również z innych miescowości Azji mniejszej donoszą o niepokojach.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 2. listopada. Biuro telegraficzne Olfa ogłasza następujące sprostowanie rosyjskiego biura telegraficznego: Rosyjska ajencja telegraficzna podaje jako rzecz pewną, że w urzędowej części *Praw Wiestnika* nie pojawił się żaden artykuł o stosunkach Rosji do Anglji. Artykuł ten umieszczony był w rubryce „Z zagranicy“ wymienionego organu, a treść jego zaczerpnięta była z prasy zagranicznej. Sytuacja obecna uważana tu jest jako zupełnie spokojna, która nie może budzić żadnych obaw.

Sprostowanie powyższe wywołało tu wielkie niezadowolenie, ponieważ poprzednie doniesienie było powodem krachu na giełdzie. Niezadowolenie to nie wydaje mi się usprawiedliwionem, faktem bowiem jest, że już w pierwszem doniesieniu, przynajmniej w tem, które doszło do Austrji umieszczony był zwrot: „*Praw. Wiestnik* ogłasza w części nieurzędowej.“

Ellschau 2. listopada. Stan zdrowia Taaffego znacznie się polepszył.

Berlin 2. listopada. Cała prasa oburzona jest na petersburgskie biuro telegraficzne, tembardziej, że depesza znaną była w Berlinie o 12. godzin później, aniżeli w Londynie i Paryżu. Pisma zarzucają urzędowym kołom rosyjskim, że one poprostu chciały urządzić zamach rabunkowy na obce giełdy.

Bruksela 2. listopada. Skutkiem wojskowej rewolty ma być położenie w państwie Kongo bardzo groźne. Do Kabineli wysłano wojsko.

Buda-Peszt 2. listopada. Urzędowy organ *Nemzet* stwierdza, że rząd węgierski nie mięszał się wcale w kwestję zatwierdzenia wyboru Luegera.

Berlin 2. listopada. Parlament zwołany został na dzień 3. grudnia.

Paryż 2. listopada. Gabinet przyjęty został przychylnie tylko przez pisma radykalne i socjalistyczne. Jestto pierwszy gabinet z charakterem wybitnie radykalnym.

Berthelot przyjął tekę spraw zagranicznych.

Rzym 2. listopada. Wczoraj o god. 4. rano dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi. Mieszkańcy uciekli na ulice. Wiele domów uszkodzonych. Z fasady kościoła św. Piotra spadła herbowa tablica z marmuru. W Watykanie na wielu ścianach pokazały się rysy.

Trzęsienie ziemi dało się uczuć także w okolicach Rzymu.

Wiedeń 2. listopada Zatwierdzenie wyboru dra Luegera burmistrzem miasta Wiednia, zdaje się już dziś nie ulegać żadnej wątpliwości.

Wiedeń 2. listopada. Zwróciło tu powszechną uwagę, że *Fremdenblatt* bardzo sympatycznie pożegnał ustępującego francuskiego ministra spraw zewnętrznych p. Hanotaux.

Wiedeń 2. listopada. Cesarz z cesarzową przybyli dziś o godzinie 7 z rana do grobowców w kościele Kapucynów i odprawili modły przy trumnie śp. arcyksięcia Rudolfa. Następnie przy obchodzeniu grobowców modlili się także przy trumnach swych rodziców i innych członków ces. domu.

Wiedeń 2 listopada. Cesarz przyjął dzisiaj ministra br. Josikę na osobnej audjencji.

Wiedeń 2. listopada. Dowiaduję się z kompetentnego źródła, że cesarz podpisał nominację Stanisława hr. Badeniego, marszałkiem krajowym Galicji.

Prawdopodobnie już jutrzejsza *Wiener Ztg.* ogłosi powyższą nominację.

Londyn 2. listopada. Lord Wolselcy wydał rozkaz do armji. w którym zawiadamja, że objął komendę nad wojskami lądowemi i wyraża nadzieję, że go w usiłowaniach około podniesienia militarnej potęgi Anglji z zaufaniem i lojalnością popierać będą wszyscy żołnierze.

Poczdam 2. listopada. Przybył tu wczora wieczorem król portugalski. Na dworcu powitał go cesarz Wilhelm bardzo serdecznie.

Sewilla 2. listopada. Umarł tutejszy arcybiskup.

Paryż 2. listopada. Decrais nie przyjął ofiarowanej mu teki spraw zewnętrznych, obejmie ją Berthold.

Waszyngton 2. listopada. Poseł japoński wręczył Clevelandowi pismo odręczne cesarza japońskiego, w którem wypowiada on podziękowanie rządowi Stanów Zjednoczonych za pożyteczne usługi jego przy zawarciu traktatu między Japonją i Chinami, oraz za usiłowanie ścieśnienia węzłów przyjaźni, łączących Japonję ze Stanami Zjednoczonymi.

Wiedeń 2. listopada. Główna wygrana losów państwowych z r. 1860 padła na serję 9949 nr. 7, druga wygrana na serję 14988 nr. 13, trzecia na s. 2810 nr. 19. Po 10.000 zł. wygrały: s. 3523 nr. 5, s. 13369 nr. 11; po 5000 zł. s. 3598 nr. 2, s. 4259 nr. 13, s. 4631 nr. 17, s. 5456 nr. 17, s. 8610 nr. 17, s. 9949 nr. 6, s. 11656 nr. 1, s. 12264 nr. 6, s. 14182 nr. 18, s. 14234 nr. 8, s. 17277 nr. 11, s. 18086 nr. 2, s. 18090 nr. 19, s. 19293 nr. 13, s. 19521 nr. 14.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. listopada 1895.

HOTEL EUROPEJSKI. L. kniaź Puzyna z Gwoździca. J. hr, Badeni z Podsadki. H. Ruiez ze Żółkwi. Dr. W. Wilkosz z Krakowa. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. J. Schönmerer ze Stanisławowa. M. Coldberg z Grzymałowa. J. Schneider z Czerniowiec. A. Maromoros z Drohobycza. W. Michalski z Czerniowiec.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

S. SATAŁA Bióro wywiadowcze i kantor służbowy. Lwów, Sykstuska 8.

Barchany, oksfordy, maglowniki, chustki do nosa, resztki wełniane, poleca najtaniej handel chrześcijański *Antoniny Ertel,* Koralnicka 8.

Bulion dworski, silny, wołowy i z dziczyzny poleca najtaniej jedynie handel korzenny **Władysława Bażanta,** Lwów. ulica Halicka l. 3, obok apteki Wgo Pana Wewiórskiego.

Hydropatja. Po trzyletnim pobycie u ks. Kneipp'a i złożeniu egzaminu z procedur hydropatycznych polecam się łaskawie paniom za zezwoleniem lekarza. Adres: Marja Szrutwa, gmach teatralny, Brama 3, korytarz ciemny, nr. 7.

Do wydzierżawienia dwa folwarki objętości 1.200 morgów ¾ mili od Lwowa odległe, doskonale zagospodarowane pod korzystnymi warunkami. Bliższej wiadomości udzieli kancelarja adw. dr. Z. Lisiewicza, Lwów, Akademicka 8

Poszukuje się dzierżawy folwarku od 1. lipca 1896, obszaru 300 dobrej lub 400—500 m. średniej ziemi. Nie zbyt daleko od stacji kolejowej. Bliższe warunki uprasza się pod adresem: Handel płócien korczyńskich Lwów Hotel Georgea.

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

Urządzenie sklepowe używane szufladkowe i oszklone, długa lada, szafka wystawowa, pojedynczo lub razem do sprzedania. Jan Spożarski, Halicka 20.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.